GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 2. maja 1895. Nr. 18.

List Papieża Leona XIII.

do narodu angielskiego.

Przeszło trzy wieki upłynęło od chwili, gdy Henryk VIII. dla chwilowej zachcianki popchnął cały naród do odszczepieństwa. Zbrodnia była to wielka, lecz większym jeszcze był heroizm męczenników. Długim a pełnym sławy jest ich zastęp, zastęp biskupów i parów królestwa, skromnych obywateli i zwykłych wyrobników — wszystkich zaś niezłomnych katolików, którzy woleli znosić męczarnie, niż wyrzec się prawdziwej wiary.

Podczas dwóch przeszło wieków prześladowano ich potomków. Państwo pozbawiło ich praw a za łaskę uważało to, że pozwala im żyć na ziemi, która, będąc niegdyś wyspą świętych, stała się dla nich wrogą, protestancką Anglią.

Ale krew tylu męczenników nie mogła być jałową: gdy oni w niebiesiech błagali zmiłowania Bożego dla Ojczyzny, z łona tej zbłąkanej Ojczyzny unosiły się do tronu Boskiego gorące modlitwy, które kiedyś miały przynieść owoce.

Wielka była wina tych, którzy z rozmysłem i krwią zimną zerwali łączność z Kościołem, ciężką ich odpowiedzialność przed Bogiem i dziejami; niewinni byli ci przynajmniej, którzy urodziwszy się w obłędzie, wychowani w fałszywych zasadach, napojeni uprzedzeniami, trudnemi do zwalczenia, nie mogli dojrzeć światła.

Dziś nadszedł wreszcie czas inny dla Kościoła angielskiego: ruch, który się rozpoczął przed półwiekiem w Oksfordzie, nie osłabł, a racye teologiczne, które skłoniły Manninga i Newmana porzucić wiarę ojców a powrócić do wiary pradziadów, istnieją nadal i te same rodzą następstwa.

Dlaczegoż więc liczne zresztą nawrócenia nie są jeszcze liczniejsze? Komu myśl ta się nasunie, czyż nie powinienby się zastanowić, jakto ciężko i strasznie przełamać nawyknienia i przekonania tradycyjne a poddać się nowym? Posłuchajmy o tem słów samego kardynała Manninga: „Ilużto, obok dzieci i nieuków, oślepionych trzechwiekowemi uprzedzeniami, wierzy szczerze i bez cienia wątpliwości, że w Kościele rzymskim spaczone dogmaty, spaczona moralność, a w reformacyi widzi jawne dzieło ducha świątobliwości! Taki sposób widzenia uzna wielu za wręcz niemożebny; mnie wydaje się on bardzo możebnym, wszak go podzielałem przez lat przeszło czterdzieści. Poczucie obowiązku, nieufność do siebie samego, posłuszeństwo synowskie, cześć dla osób, wyższych wiekiem, nauką i cnotą, słowem wszystko, co jest najlepszego w naszej istocie, zdaje się sprzysięgać, aby w nas wyrobić fałszywe sumienie, aby od nas oddalać jako niebezpieczną pokusę wszelką rozmowę, wszelką lekturę, wszelkie poszukiwania, zdolne osłabić nasze wiarę i wzbudzić wątpliwość w wiarę naszych ojców".

Lecz jeżeli nawrócenia indywidualne mogą być tylko powolne, jeżeli trudno ocenić ich bezpośrednie skutki — to są chwile w życiu narodów, w których zrządzenia Opatrzności dopełniają w krótkim czasie tego, co w zwykłych okolicznościach wymagałoby wieków cierpliwości i nieustannej pracy.

Czyż epoka nasza nie jest właśnie taką uroczystą chwilą, którą Bóg wybrał, aby okazać swą potęgę? Wzrastająca bezbożność, upadająca moralność, ateizm, uznany prawnie a groźnie przyspieszający rozkład i upadek... nie stanowiąże dla wszystkich chrześcian gorącego wezwania, aby łączyli się w zwarte szeregi pod wodzą jednego zwierzchnika?

Dlatego właśnie wierzymy mocno w skuteczność listu, który Ojciec św. Leon XIII wydał do narodu angielskiego, „który szuka królestwa Chrystusa w jedności wiary."

Ojciec św. oznajmia w nim, że po dokładnej rozwadze postanowił wszystkich Anglików, którzy szczycą się nazwą chrześcian, zawezwać do pracy nad dziełem zjednoczenia chrześciańskiego. Spodziewa się, że Bóg obdarzy szczególną łaską naród, który umiał zachować chrześciańskiego ducha modlitwy a drogą ustawodawczą wprowadził w życie zasadnicze prawa sprawiedliwości i miłości. Ścisłe święcenie niedzieli, „usilne a trwałe starania", aby dzieciom zapewnić wychowanie religijne, aby utrzymać całość ogniska domowego i godność kobiety, aby zaradzić wybrykom niewstrzemięźliwości — oto zasługi, dla których naród angielski liczyć może na miłosierdzie Boga. Wygłosiwszy potem ustęp o konieczności modlitwy, Ojciec św. zwraca się do narodu angielskiego „zaznaczając, jak często dzieła łaski Bożej objawiały się w tym narodzie, jak gorąco niektórzy zajmują się niepewnością, która panuje w kwestyi religii a doprowadza do różnic między nimi". Stwierdza konieczność unii między tymi, którzy wyznają wiarę chrześciańską, aby uzyskać obronę przed wzmaganiem się błędów nowoczesnych. Stwierdza z zadowoleniem liczbę stowarzyszeń ludzi pobożnych a roztropnych, którzy pracują nad zjednoczeniem Anglii z Kościołem katolickim. Zwraca się z miłością do wszystkich Anglików, należących do jakiejkolwiek społeczności i wzywa ich do siebie. Liczy na pomoc katolików angielskich a życząc błogosławieństwa Bożego Wielkiej Brytanii, udziela 300-dniowego odpustu każdemu, kto pobożnie odmówi następującą modlitwę: „Najśw. Maryo Panno, Matko Boża, nasza Królowo najsłodsza i Matko, rzuć okiem dobroci na tę Anglią, która jest Twojem dziedzictwem i na nas wszystkich, którzy pokładamy w Tobie ufność naszę i wiarę nasze. Ty dałaś światu Jezusa, Zbawiciela naszego i nadzieję nasze a on nam dał Ciebie, aby ożywić naszę nadzieję. Bądź orędowniczką nam, dzieciom Twoim, które przyjęłaś u stóp Kalwaryi. O Matko Bolesna, wstaw się

za naszymi braćmi oddzielonymi, aby mogli złączyć się z nami w jednej prawdziwej owczarni pod jednym pasterzem najwyższym, Namiestnikiem Syna Twego. Módl się za nami, Matko Błogosławiona, abyśmy żywą wiarą dostąpili widoku i chwały Boga w jedności z Tobą w naszej niebieskiej Ojczyźnie. Amen".

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLVIII.

Papiestwo i Polacy.

Lecz jakże się wdrożyć w posłuszeństwo, jak się skupić około Papiestwa, jeśli się należytej wagi nie przywiązuje do pełnienia przykazań, do stosowania się do nauk Stolicy Świętej? Jeśli się, po galikańsku, rozróżnia między dogmatem a niedogmatem, między nauką a nauką, przyjmując jedno, odrzucając drugie? Według jakiej reguły rozróżnia się i odrzuca? Według własnego upodobania, którem kieruje duch gazeciarza jakiego, krajowego czy obcego. I, z wysokości twierdzeń onego gazeciarza, sądzi się twierdzenia Papieża; uległość im uważa się za niemożliwą, lub nieobowiązującą; odrzuca się jego nauki jako przestarzałe, czasom nieodpowiednie; jako natchnione ludzkiemi zamiarami — ba nawet — jako okazujące nieznajomość prawdziwych interesów Kościoła. Czyż nie tak sądzimy, — i nie my jedni tylko — o potrzebie władzy świeckiej dla Papiestwa? czy, dla zasad ludzkich, nie odrzucamy prawd, które słyszymy z ust Namiestnika Chrystusowego? I czy, tym sposobem, nie poświęcamy warunków życia i zjednoczenia własnego, gwoli doktrynie rewolucyjnej, i „dogmatowi" jedności Włoch?

Nie masz nic smutniejszego nad nasze stanowisko w tej kwestyi. Publiczność jej nie zna i nie interesuje się nią. Przekonana jest — są przecie i kapłani tak myślący, niestety, — że Papież już od niej odstąpił; — że dał za wygraną; że, w końcu, dzisiejsze wzmożenie się moralne Papiestwa pokazuje, że władza świecka nie jest mu potrzebna. [1]) I czegoż to wzmożenie się ma dowodzić? Czyż i Pan Jezus wszystkiego ku Sobie nie pociągnął, gdy wzniesion był na krzyżu? A któż stąd będzie wnosił, że dobrze się zasłużyli Jemu i ludzkości ci, co Go ukrzyżowali i że go właśnie tam postawili, gdzie było Jego miejsce?

Że za kordon rosyjski prawda się nie przedostaje, nie dziw, — ale co dziwna, to że się nie przedostaje i do nas. Cenzury snać na to nie trzeba: straż trzyma dziennikarstwo, albo rewolucyjne, albo „politycznie w katolicyzmie umiarkowane" i czego ono nie przepuści, to się do głów nie dostanie. A katolickiego dziennikarstwa właściwie nie mamy: mamy katolików, piszących w dziennikach. Nadaremnie więc Papież powtarza przy każdej zręczności, że stan Papiestwa jest opłakany, nadaremnie skarzy się na swoją zależność od łaski ministrów, na niepodobieństwo wytrwania w takim ucisku. Nasza bieżąca utylitarna polityka szepcze nam, że to się tak tylko mówi, ale że w gruncie to są tylko słowa. W rezultacie zostaje niemożność dla nas, istotnego skupienia się społecznie około Stolicy Piotrowej, więc i niemożność karmienia się życiem, mocą, i jednością, które z Papiestwa na inne społeczeństwa spływają.

Przebolesne to jest kiedy się pomyśli o naglącej potrzebie tego skupienia. Bo kto to rozumie, ten widzi w polityce naszej pokojowej to samo zatrute żądło, które tkwiło w polityce powstania. Zawsze to ci sami „biali" przeszkadzają nam odrodzić się społecznie, bądź aby nie zrywać z „różowymi", bądź aby utrzymać się na czele ruchu natchnionego przez „czerwonych"; a prowadzącego dziś, jak wtedy, jak zawsze, wodę na „czerwony" młyn. Wszak to im „czerwonym" przysługują się nasi „biali" rewolucyonizowaniem ducha społeczności przez liberalizm.

Skarżymy się, że Rosya przeszkadza stosunkom Kościoła naszego z Rzymem. Ależ tu, gdzie Rosyi niema, któż tym stosunkom przeszkadza, jeśli nie my sami. Wybierała się pielgrzymka do Rzymu w r. 1888, „czerwoni" przeszkadzali jej wyjazdowi — jednak się wybrała. Cóż kiedy „biali" stanąwszy na czele, nie mieli dość siły, aby, przeciw liberalnym pielgrzymom, przeprowadzić, adres do Ojca św., wyrażający boleść z krzywdy, zadanej Papiestwu przez Włochy — krzywdy przecie naszej, jeśliśmy katolikami. Papież — dowiedziawszy się, — gorąco to wymawiał. — I cóż? Czy się co zmieniło? Było parę manifestacyi, parę telegramów.... wymijająco krótka wzmianka na wiecu katolickim.... z resztą nic. — I znowu, po wiecu, parkan dziennikarstwa niedopuszczający ogółu do głębszego zajęcia się tą żywotną sprawą. [1])

---

[1]) Znany Przegląd *Civiltà Cattolica* w roku zeszłym tak pisał, broniąc politycznej działalności Leona XIII przeciw *Contemporary Review*: „Jeżeli Ojciec Św. z nieustającem staraniem zawsze upominał się o rzeczywistość władzy świeckiej dla Papiestwa, czynił to wyłącznie w tym celu, aby zapewnić Kościołowi i Papiestwu tę wolność, jakiej potrzebują, aby być w stanie wykonywać z obfitym owocem swoje dobroczynne posłannictwo na świecie.

Odzyskanie tej władzy świeckiej nie jest więc celem działalności Leona XIII, lecz środkiem; a, w obecnym stanie rzeczy, środkiem nie tylko stosownym i skutecznym, ale nawet niezbędnym, ustanowionym przez Opatrzność, jako prawdziwa obrona wolności i niezależności Papieża. Można go nazwać opatrznościowym ludzkim faktem, ochraniającym boskie prawo wolności Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

W temto znaczeniu Leon XIII ustawicznie żąda, jak i dawniej żądał, restytucyi swego panowania i oświadcza, że nigdy żądać tego nie przestanie. „Żeby zabezpieczyć, jak można najlepiej, — mówi on, — prawa i wolność Stolicy Ś-tej, nigdy nie przestawiemy żądać, aby Nasza powaga była szanowaną, aby Nasz urząd i Nasza władza były zostawione w zupełnej wolności i niezależności, i aby Nam był przywrócony stan, którym Mądrość Boża oddawna uposażyła Papieży. I nie próżna jakaś żądza władzy i panowania pobudza Nas do żądania przywrócenia Naszej Władzy Świeckiej. Upominamy się o to dla tego, że wymaganem to jest przez Nasze obowiązki i uroczyste przysięgi przez nas złożone; i że, nietylko jest to potrzebnem dla ochrony i zachowania zupełnej wolności Naszej Władzy duchownej, ale i dla tego, że jako jest oczywistem, kiedy idzie o Władzę Świecką Stolicy Ś-tej, idzie również o sprawę szczęścia i zbawienia całego rodzaju ludzkiego." (Encykl. „Insrcutabili" 21. kwietnia 1878).

Nauczyciel Prawdy, jakim jest Papież, dodaje *Civ. Cattolica*, nie może przecie zwodzić całego Episkopatu i z nim świata chrześcijańskiego mówiąc im co innego, niż to, co ma w duszy. I tylko bezczelna śmiałość autorów, piszących w *Cont. Review* może się zdobyć na zadanie fałszu Namiestnikowi Chrystusowemu".

[1]) Gdy przed wiecem jeszcze chciałem w *Czasie* zwrócić uwagę przygotowujących ten wiec na potrzebę szczerego zajęcia się kwestyą Pa-

Bezwątpienia, Papiestwo, w sprawie władzy świeckiej, nic nie straci na braku naszego w niej udziału. Ale co my tracimy!

Tracimy podstawę bytu społecznego a z nią zanika i ten byt narodowy, pasowany dziś na „ostatni cel narodu".

Tracimy podstawę naszą jedyną, bo innej nie mamy. Rosya. Prusy i Rewolucyoniści mogą się cieszyć. Wszak do tego dążą, aby nas odciąć od Rzymu, bo lepiej od nas wiedzą skąd życie nasze płynie. Ale my!

Bezwątpienia, naszym politykom bardzo idzie o stosunek z Rzymem. Tylko widzą oni jedną jego, i mniej żywotną dla nas, stronę. Dbają, mianowicie, bardzo, aby o nas wiedziano w Rzymie. Lecz tego nie widzą, że jeśli my o Rzymie nie wiemy, to się na nic nie zdało, że o nas tam wiedzą. Bo gdy tam wiedzą, jak dziś to ma miejsce, że my o Rzymie nie wiemy, wartość nasza tam upada i stosunek się osłabia. Jesteśmy podobni w oczach Rzymu do prowincyi, chcącej bardzo, aby Państwo o jej potrzebach pamiętało, a niedbającej o Państwo; — lub dbającej według swojej zaściankowej polityki, a nie według polityki centralnego rządu; troszczącej się o swoje prawa względem stolicy Państwa; a obojętnej na zajęcie jej przez wroga.

Nie dziwmyż się, że w Rzymie tracimy grunt pod nogami. Tam znaczą coś potęgi materyalne lub siły duchowe; a te ostatnie mierzą się tam nie literaturą i sztuką, tylko jędrnością życia katolickiego, i karnym jego stosunkiem względem władzy najwyższej w Kościele.

Kwiat, którykby nie dbał o soki żywotne pnia, na którym wyrósł, tem samemby się nie trzymał konarów i latorośli swoich. „Jeśliby kto we mnie nie trwał, mówi Pan, precz wyrzucon będzie, jak latorośl (odcięta) i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gore". (Św. Jan 15).

Jeśli wiotki jest nasz związek z Papiestwem, to również wiotki musi być z hierarchią, przez którą, z Papiestwa, życie do nas płynie. Czem jest hierarchia kościelna w łonie chrześcijańskiego narodu to się mówiło. Jest ona wiązaniem kościstem, na którem opiera się budowa ciała. Osłabiony z nią stosunek osłabia całe ciało.

A chcemyli wiedzieć, czy nasz stosunek do Kościoła jest ten, jaki być powinien? W takim razie, nie patrzmy na manifestacyjne obchody, na rocznice, przyjęcia, jubileusze, lecz przypomnijmy sobie naszą nieufność względem Papieża i Biskupów — bo bez ufności nie masz jedności. Czy Papież wezwany jest przez Bismarka do załatwienia sporu z Hiszpanią, czy układa się z Niemcami lub Rosyą, czy zachęca Centrum do ustępstwa, czy, zmuszony, zgadza się na Niemca na Poznańskie Arcybiskupstwo, — u nas, w ślad za złem dziennikarstwem, słychać krzyki oburzenia lub drwiny. Cóż dopiero, gdy gruchnie jakieś kolosalne kłamstwo, jak owo przed siedmiu laty o przyjęciu rosyjskiego języka do nabożeństw katolickich na Litwie! A skoro Papież tak jest sądzony, to i Biskupi nie lepiej. — Każdy ich krok jest surowo rozważany. Zdawałoby się, że aby dyecezye były dobrze rządzone, trzebaby, aby Biskup co chwila urządzał plebiscyty.

Byłoby do życzenia, aby wyższe, a raczej średnie klasy, naśladowały lud w jego nadprzyrodzonym stosunku do kapłanów a przez nich do Kościoła, — mówię nadprzyrodzonym, bo lud szanuje w kapłanie kapłaństwo. Bezwątpienia, wykształceńsi ludzie muszą widzieć słabe strony duchowieństwa, lepiej niż lud — patrzą z góry — ale jeśli chcą je widzieć, jak przystało na dobrych katolików, niech je opłakują — niech je zakrywają, niech raczej im radzą, dając Biskupom pomoc materyalną dla kształcenia duchowieństwa; — ale niech je szanują, niech je nie kuszą lekceważeniem, w obec niego, najważniejszej z cnót kapłańskich, — niedowierzaniem, aby ją mogło ono zachować; — wciąganiem go do swych próżności, do zabaw, pod pozorem pragnienia jego wpływu. Niech ludzie z inteligencyi będą, jak lud, owieczkami, dającemi się paść przez pasterzy, a nie mających pretensyi kierowania nimi; — niech pomyślą, jaka to śmieszna sprzeczność pragnąć zawsze jak najenergiczniejszych przywódców dla kleru, a jak najpobłażliwszych dla siebie — i jak ta sprzeczność pokazuje bezład stosunku między hierarchią a duszami. — Bo komuż Bóg daje światło do prowadzenia kleru, jeśli nie Biskupom, lub do prowadzenia dusz, jeśli nie duchowieństwu?

Lecz gdy dla kogo Ojczyzna wyżej stoi od Kościoła, to dla niego, oczywiście, stosunek nasz z Papiestwem musi być zależnym od stosunku Koła polskiego do ministeryum. A stanąwszy raz na tym gruncie, traci się już pojęcie społeczne katolickie. Wtedy Biskupi przedstawiają się jakoby mieli być nie Ojcami i kierownikami, lecz urzędnikami państwa; — kler zaś, pomocą policyi do utrzymania ludu w porządku. Wtedy zbawieniem społeczeństwa musi już być łaska rządu. Nie lekceważę tej łaski z pewnością — ale chciałbym, aby nasza społeczność na czemś mniej zmiennem, mniej „pstrem", — jak to mówią, — niż łaska pańska, spoczęła.

To wszystko powinno nam pokazać społeczną ważność jedności z Papiestwem w kwestyi władzy świeckiej. Inaczej bowiem wsiąka w nas coraz głębiej ten sam rozstrój, jaki istniał od kilku wieków, między społeczeństwem a władzą królewską. W samej rzeczy, powiedziano, i słusznie, że interes klas rządzących, od wieku 15-go oddzielał się stopniowo od interesu króla. To rozsadziło formy bytu politycznego. Teraz ta samo rozstrajająca akcya wciska się między naród a Papiestwo: a na tem pęknie już byt społeczny, ostatnia tratwa rozbitków. Kto winien temu? czy czerwoni? Zapewne, że i oni. Ale czy to my od czerwonych oczekujem obrony i podźwignięcia ładu?

Nie, my nie jesteśmy wiecznie skazani na wyjątkowość położenia. Nie, myśmy nie inaczej utworzeni społecznie, jak reszta katolickiego świata. Ta czara żółci, którą reszta Kościoła, na obu półkulach, wypija usty ukrzyżowanego Papiestwa, czara uzdrowienia, i dla nas jest wylana. Nie weźniemli w niej udziału, umrzemy jako społeczność i jako naród — staniemy się podobni do któregoś z tych wschodnich, oderwanych od Kościoła, narodów, które liberalizm probuje dziś galwanizować. Jeśli nie podniesiemy się ze społecznej klęski, którąśmy

piestwa i kwestyą szkół — mój artykuł nie został przyjęty dla tego, jak mi powiedziano, że wydrukowanie go mogło „rozbić Wiec" wymaganiami za wysokiemi na nasz poziom! Wiec się zatem nie „rozbił". Lecz jakież zostawił ślady?

Stwórcy i Zbawcy naszemu największą krzywdę zadali — nie możemy z Nim wejść w przymierze — bo przymierza z Bogiem formułą jest społeczne ludzi wiązanie się w Bogu.

Widziałem, — i nie ja jeden tylko, — bośmy to w kilku odczuwali i rozumieli, — widziałem, jak Bóg rzucał nasienie tego nowego uspołecznienia przez Papiestwo. — Było to 11-go kwietnia 1869 roku, kiedy Rzym i świat cały obchodził jubileusz kapłański Piusa IX, pierwsze z tego rodzaju świąt, któreby można nazwać „świętami federacyi w Duchu św.“ Wesele Ducha św. czuło się w powietrzu wśród kwiatów, ogniów i okrzyków radości. Kto tam nie był, z pewnością nie wie, co to jest odczuwać jedność z Ojcem ludzkości i z nią braterstwo. Gdy Papież odprawiał cichą Mszę w bazylice św. Piotra nie mogliśmy wyjść z podziwu, tak każdy czuł się czemś jednem z Papieżem. Brakowało chyba tego, żeby się nad całym tym niezmiernym tłumem ukazały płomyki mistyczne jak w Wieczerniku. Miało się przeczucie wielkich prób dla Kościoła, widząc, jak Bóg w jedną masę zbija całą ludzkość pod Władzą Swego Namiestnika. I próby przyszły.

Dwadzieścia lat potem widziałem owoc tego zjednoczenia. Na kongresie katolickim w Malines w r. 1891 widziałem mężów stanu i studentów — książąt Kościoła i zakonników, zajętych rozbiorem kwestyi socyalnej. Już dogmat nieomylności nadał był spiżowe kształty owemu wezbraniu serc ku osobie Papieża, i Leon XIII właśnie był ogłosił wiekopomne swe dzieło, Encyklikę o Stanie Robotników. Widziałem tedy owych katolików z różnych stron świata, prócz z naszej, dyskutujących poważnie, uczenie, praktycznie, a wszystkim miarą przewodnią były słowa Papieża. Zastanawiano się nad ich znaczeniem, nad ich intencyą; pod ich tchnieniem dyskusya zwracała się to w jedną, to w drugą stronę. Tam widać było na jawie zgromadzenie uczniów posłusznych, pokornych, wierzących w moc słów mistrza nadziemską, kierujących się nie partyjną polityką, lecz wskazówkami lub radami nieomylnego Nauczyciela. I widząc to, mówiłem sobie: oto zwiastuny nowej Hierusalem, którą widział Apostoł zstępującą na ziemię, gdy mówił o niej: „Oto Przybytek Boga z ludźmi; i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego“. (Apok. 21). — I modliłem się, abyśmy i my, narodem całym, weszli do tego przybytku przymierza.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Ż.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa:

Z dyecezyi Tarnowskiej jako członkowie rzeczywiści P. T. księża: dr. Łukowski Jan, Włoch Tomasz, Stanczykiewicz Jakób.

Z dyecezyi Krakowskiej jako członek rzeczywisty ks. Nieć Józef.

W kwietniu b. r. złożyli P. T. księża:

Jego Excell. Izaak Isakowicz Arcybiskup ormiański 5 zł.; Walczyński Stanisław, infułat kapituły tarnow. 10 zł., Wojtowicz Jan 10 zł. 60 ct., Prugar Wojciech 10 zł. 20 ct., Sztafa Ignacy 11 zł. 5 ct., Stojak Jan 6 zł. 26 ct., Siara Stanisław 22 zł. 50 ct., Gołczewski Jan 6 zł. 30 ct., Wojtalik Walenty 6 zł. 7 ct., Stakien Romuald 6 zł., Lehmann Józef 6 zł., Rayski Jan 11 zł. 30 ct., Chmura Marceli 6 zł., Włoch Tomasz 7 zł. 7 ct., Stanczykiewicz Jakób 7 zł. 7 ct., Wojtanowski Wojciech 11 zł. 7 ct., Enzinger Aleksander 6 zł., Nieć Józef 7 zł. 20 ct.. Okulicki Wawrzyniec 6 zł. 5 ct., Dr. Łukowski Jan 11 zł. 7 ct., Stasiński Stanisław 6 zł., Piskorski Piotr 11 zł.

Zmarł ks. Pławnicki Antoni, prob. w Wiesenbergu. Polecamy duszę jego modłom Czcigodnych Współbraci.

Na fundusz prasowy:

a) jako d a r b e z z w r o t n y złożyli gotówką P. T. księża:

Enzinger Aleksander 50 zł., Krauzowicz Bartłomiej 2 zł., Ryłko Paweł 2 zł., Paluch Karol 3 zł., Piskorski P. 10 zł. — razem z poprzednimi: 435 zł.

b) deklarowali złożyć jako dar bezzwrotny:

Puchalski Wawrzyniec 5 zł., dr. Zajchowski Józef 10 zł., Ziemiański Błażej 10 zł., Koleński Antoni 10 zł., Pustelnik Jan 10 zł., Szkocki Kazimierz 2 zł., Płaziak Aleks. 10 zł., — razem z poprzednimi: 98 zł.

c) t y t u ł e m p o ż y c z k i deklarowali złożyć:

Puchalski Wawrzyniec 10 zł., Tanczar Antoni 10 zł., Marzec Piotr 20 zł., Malinowski Roman 10 zł., Paluch Karol 20 zł., Rayski Jan 10 zł., dr. Zajchowski Józef 50 zł., Jaskułka Andrzej 10 zł., Koleński Antoni 10 zł., Wołcz Walenty 30 zł., Boczar Józ. 30 zł., Zaremba Hipolit 10 zł. — Piskorski Piotr 100 zł. — razem z poprzednimi: 830 zł.

Ponawiamy prośbę do tych kilkudziesięciu, którzy przyrzekli swą pomoc, aby zechcieli wyrazić ją cyframi. Również prosimy o dalsze zgłoszenia w kierunku prasy katolickiej a informacyę co do wysokości premii assekuracyjnej za kościół, plebanię i budunki folwarczne.

Przypominamy wreszcie, iż termin przyjmowania na członków rzeczywistych z przywilejami założycieli kończy się z dn. 30. czerwca r. b.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Das Duell vor dem Richterstuhle der Religion, der Moral, des Rechtes und der Geschichte, von *Dr. Albert Wiesinger*. Graz 1895. Verlagsbuchhandlung „Styria“, str. XII. i 184, (2 i pół korony)

Znowu nowa o pojedynku publikacya? Po tylu o nim napisanych książkach, rozprawach i dziennikarskich artykułach, co ona nam nowego przynieść może? Wszak kwestya pojedynków jest jednym z owych ogólnych etyczno-społecznych problemów, którym nie od wczoraj podobno zajmują się duchowne i świeckie władze, objawiając swą opinią przez wydanie i ogłoszenie ustaw. Co się zaś społeczeństwa tyczy, to lepiej myśląca jego część od dawna o pojedynkach na wyrobione zdanie i wie co o nich sądzić należy tak ze stanowiska zdrowego rozumu, jak i ze stanowiska etyki katolickiej. Więc cóż innego nowa o pojedynku książka powiedzieć nam może ponad to, co się już tyle razy słyszało i czytało?

Takby rzeczywiście myśleć można, widząc nową na ten temat pracę. A jednak grubo pomyliłby się każdy, któryby z takiem z góry powziętem uprzedzeniem brał do ręki książkę o pojedynku, przez ks. dr. A. Wiesingera napisaną.

Znany to jest pisarz w publicystycznym świecie wiedeńskim, który na wojennym opinii publicznej terenie ciętą niezmiernie bronią swojego pióra dzielnie walczy od lat 30-tu. Jako zawołany dziennikarz, od 7-go dziesiątka bieżącego stulecia, bacznem śledził okiem wybryki pojedynków i ważniejsze z nich w swojej tece dziennikarskiej pilnie notował, gdzie, kiedy, o co i z jakim się odbyły wynikiem, przy każdym zaś

tak zwanym „sensacyjnym“ chwytał za pióro, aby w interesie prawa i prawdy to powiedzieć śmiało, do czego jako uczciwy katolicki publicysta czuł się w sumieniu zobowiązanym. To zaś, co aforystycznie niejednokrotnie wypowiedział, teraz należycie ujął w całość, umiejętnie uporządkował, podał w osobnej książce szerokiemu kołu czytającej publiczności i ze stanowiska religii, moralności, prawa, historyi powiedział wszystko, co o tym nieszczęsnym obłędzie cywilizowanego świata, powiedzieć należało. Rzecz naturalna, że z właściwą sobie dosadnością, rozprawił się autor z rozmaitemi niedorzecznemi o pojedynkach zapatrywaniami, a między innemi z tem po niektórych niedowarzonych głowach błąkającem się mniemaniem, że pojedynki „ciemnego średniowiecza“ są zabytkiem, wykazując jasno, iż w tej formie w której się teraz odbywają, z owymi dawnymi, przy ordaliach praktykowanymi, nic — krom nazwy — wspólnego nie mają i że ten nowoczesny środek do „ratowania osobistego honoru“ nietylko jest głupotą, ale także przez tyranię opinii publicznej sankcyonowanem bezprawiem, urągającem w biały dzień wszelkim ustawom tak kościelnym jak państwowym. Nader ciekawe są rozdziały, w których autor po uczynionym przeglądzie przepisów karnych wszystkich niemal państw cywilizowanych, europejskich i zaeuropejskich, osobno omawia pojedynki studenckie i pojedynki w wojsku. Z tego ostatniego rozdziału dowiadujemy się, że wielcy wojownicy i nieustraszeni wodzowie, jak Gustaw Adolf, Fryderyk II., Napoleon I. stanowczo potępiali pojedynki, a niektórzy władcy zabraniali ich pod karą śmierci (Gustaw Adolf), lub pod karą bezwarunkowego wydalenia z armii (Józef II.: „choćby połowę oficerów miał stracić“). Oczywiście nie zaniedbał też autor pomówić i o dzisiejszych poglądach sfer wojskowych, wyrażanych przez ministrów wojny w wspólnych delegacyach.

Najwięcej jednak zajmującą część tegoż dziełka stanowią rozmaite „historye pojedynków“ (Duellgeschichten) z najnowszych czasów. Prócz szlachty i oficerów, którzy między pojedynkującymi się naczelne zajmują miejsce, spotykamy w tym szeregu: lekarzy, adwokatów, profesorów, urzędników, studentów, dziennikarzy, 2 ministrów, jednego prezydenta krajowego i jednego ambasadora.

Jeżeli chodzi o przyczyny tego osobistego ratowania honoru morderstwem, dokonanem czy usiłowanem, to najczęściej stwierdzają one: *cherchez la femme*, ale są też i inne najróżnorodniejsze, nieraz aż śmieszne w swej niedorzeczności n. p. o zamianę czapek (między dwoma oficerami), o potrącony przypadkiem nogą bukiet, który z rąk wypadł tancerce, o źle napisane wyrażenie medyczne, o różnicę w dyagnozie lekarskiej, o przypadkowe nastąpienie na nogę podczas marszu, o różnicę w zapatrywaniu na dystansową jazdę z Wiednia do Berlina i t. d. i t. d. Tak wyglądają w ogólnych rysach owe mniemane zbrodnie, przez autora szczegółowo opowiedziane, dla pomszczenia których w obecnym sławionym wieku „postępu i ludzkości“ cywilizowani ludzie życia się pozbawiają. Że zaś „honorowi“, przy życiu pozostali, po rozmyślnie w pojedynku spełnionem morderstwie za niewinnych bywają uznani n. p. Medwey po zabiciu Brodzkiego w r. 1892 pomimo wyraźnych ustaw, w tem kryje się wielkie dla społeczeństwa niebezpieczeństwo — dzisiaj groźniejsze, niż dawniej — gdy w niższych warstwach coraz więcej rozluźniać się poczynają więzy karności. Czyż karność i porządek publiczny nie mają się osłabiać wśród niższych warstw, gdy nieraz widzą lub słyszą, że twarda litera prawa tylko biednych i nieszczęśliwych za wykroczenia dosięga, podczas gdy wyższe warstwy częstokroć w sposób rażący z ustaw jawnie urągają? Toż autor, który żyje wśród społeczeństwa, gdzie dosyć często wydarzają się pojedynki, przedewszystkiem postanowił zwrócić uwagę na tę niesłychanie gorszącą pojedynków stronę, bardzo słuszną kończąc uwagą, że strzał pistoletu, który niszczy życie jednego człowieka, godzi równocześnie w życie całego społeczeństwa, bo niszczy w niem szacunek dla powagi prawa.

Czy jednak autor — mimo swych rozumnych a w cięty sposób wyrażonych argumentów przeciw pojedynkom, gdy kiedyś przy schyłku swego pisarskiego żywota o tej społecznej chorobie, z którą tyle walczy, rozmyślać będzie — nie powtórzy słów Talbota z „Dziewicy Orleańskiej Szyllera: *Unsinn, du siegst und ich muss untergehen?!* Jeżeli ten *detestabilis duellorum usus fabricante diabolo introductus* [1]) usilną pracą Kościoła od lat tysiąca podejmowaną, dekretami soborów i konstytucyami papieży od Mikołaja I. aż do Leona XIII. nie został dotychczas ze społeczeństwa wyścigany, to czyż autor tuszyć sobie może, że jego książka tę ohydną i zgubną pokona manią? Prawdopodobnie — chcąc nie chcąc — zmuszony będzie przypomnieć sobie wtedy dalsze wymienionego wodza angielskiego słowa: *Mit der Dummheit kämpfen Gotter selbst vergebens.... dem Narrenkonig gehort die Welt.*

Bądźcobądź autorowi słuszne od nas należy się uznanie, że nam do tej — acz niewdzięcznej, jednak koniecznej — z głupotą świata walki dostarczył ulepszonego kalibru broni, którą posługując się, lubo może nie zwyciężymy, to przynajmniej utrudnimy tryumfalny pochód owemu królowi błaznów...

Ks. dr. C. Wądolny.

* * *

Majowe nabożeństwo czyli zbiór krotkich rozmyślań na każdy dzień miesiąca maja, objaśniających *Salve Regina* przez *ks. Stan. Załęskiego T. J.* Nowy Sącz. 1895. Str. 182 w 16-ce. Drukarnia Jakubowskiego. Cena 36 ct.

Nabożeństwo majowe czyli zbiór krótkich rozmyślań.... o świętach i uroczystościach N. P. M. Napisał *ks. St. Załęski T. J.* Lwów Drukarnia Ludowa 1893. Str. 160 w 12-e. Cena 35 ct.

W tych książeczkach występują na jaw znane zalety pisarskie ks. Załeskiego: szlachetna popularność w naukach, ścisłość historyczna i trafność wyboru w przykładach, poprawność języka, barwność i obrazowość w opowiadaniu.

Nie wątpimy, że przywiedzione dziełka autora, ustalonej a dobrze zasłużonej sławy używającego, rozejdą się szeroko, krzewiąc i podtrzymując cześć N. P., prostą, szczerą, wolną od afektacyi a przecie gorącą.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Do *Koln. Ztg.* donoszą: Dziś mieliśmy szczęście w *Sala ducale* wysłuchać mszy św., którą odprawił Ojciec św. Pewien wysoki dostojnik duchowny przygotował nas na to, że Ojciec św. wygląda bardzo staro. Wstępując do sali, uznaliśmy, że ten sąd jest zupełnie słuszny. Podczas celebrowania mszy św. wydawało się jednak, jakoby ta początkowa słabość widocznie ustępowała. Poruszenia Ojca św. były coraz żywsze, coraz bardziej stanowcze, przyklękał do samej ziemi. Tylko wstępować na stopnie było mu trudno. Gdy Papież udzielał komunii św. około dwunastu osobom, ręce jego trzęsły się mocno a twarz była zupełnie blada. Gdy jednak potem powstał, aby do tych szczęśliwych przemówić słów kilka, oczy mu zabłysły, policzki zarumieniły się a gdy mu przedstawiono małe dziecię, miłość promieniała na jego nieziemskiem obliczu. Dziecię uklękło znowu, mając powiedzieć słów parę; nie mogło jednak ust otworzyć ze wzruszenia. Przywołano matkę, ona jednak także nie zdołała nakłonić je do przemówienia. Wtedy Papież ujął głowę dziecięcia rękoma i głaskał ją jak ojciec, pełen miłości. Nikt z obecnych nie mógł powstrzymać się od łez, nawet najpoważniejsi mężowie. Jak wielką jest w takiej chwili miłość i cześć dla Ojca św., ten tylko pojmie, kto miał szczęście znajdować się wtedy u Papieża.

— Papież pozwolił pisarzowi francuskiemu Boyen d' Agen pracować nad swoją biografią i korzystać w tym celu z familijnego archiwum hr. Pecci w Carpineto. Boyen d' Agen pomiędzy innemi znalazł tam bardzo ciekawe listy, które Ojciec św. jako dziewiętnastoletni student w *Collegium Romanum* pisywał do braci w Carpineto. W *Revue de Paris* z 13. kwietnia Boyen d' Agen

[1]) Concil. Trid. Sess. 25. cap. 19, de Ref.

ogłosił 19 tych listów z lat od 1829 do 1831. Podczas tych lat dwa razy dokonywano wyboru papieża: Piusa VIII. i Grzegorza XVI.; otóż listy młodego ks. Pecci zawierają opowiadanie o rokowaniach w Conclave i o szansach kandydatów.

— Leon XIII. polecił Propagandzie, aby na wyspie Islandyi urządziła misyą katolicką. Wyjadą tam dwaj misyonarze z Kopenhagi.

— Łaciński patryarcha w Jerozolimie, Msgr. Piavi, otrzymał wielką wstęgę orderu Piusa.

— Ojciec św. ma ogłosić wkrótce pismo na rzecz katolickiego uniwersytetu w Lille.

— Z wyższego polecenia pewien dostojnik dworu papieskiego wyda niebawem broszurę o kwestyach socyalno-politycznych w Belgii, Francyi i Austryi.

Wielkopolska. „Związek dla rozwoju niemieckości“ usiłował w ostatnich czasach podburzyć katolików Niemców w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej przeciw ks. arcybiskupowi Stablewskiemu, twierdząc, że są przez niego „po macoszemu“ traktowani. Na tę insynuacyę katolicy niemieccy odpowiedzieli energicznym protestem i adresem do ks. arcypasterza z zapewnieniami gorącej miłości i zaufania. Między innemi rzeczami powiedziano w tym dokumencie (z 19. z. m.):

„Pan Tiedemann z Babimostu uważał za stosowne skrytykować w ujemny sposób pracę Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa około dobra Niemców-katolików w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej....

Stanowczo odmawiamy panu Tiedemannowi prawa opieki, z którą śmie nam się narzucać w sprawach potrzeb naszych religijnych; jesteśmy bowiem pełnoletni i obejdziemy się bez takiego rzeczowo mało poinformowanego opiekuna....

Jeżeli na jednego duszpasterza przypada kilka tysięcy wiernych,... to musiałby on módz się dwoić i troić, gdyby miał w dwóch językach przemawiać w jednym i w tym samym kościele.

Nic pozostaje zatem nic innego jak uwzględnienie liczby katolików, Polaków i Niemców, przy wygłaszaniu kazań i tu przyznać musimy, że Niemcy katolicy wszędzie są korzystniej postawieni od Polaków....

Podziwiamy pieczołowitość Waszej Arcybiskupiej Mości, która to umożliwia, aby potrzeby Niemców katolików zaspokojone były, chociaż znajdują się oni często w ogromnej mniejszości. Przyjmij za to Wasza Arcybiskupia Mość nasze podziękowanie i bądź pewny, że stoimy przy Tobie w miłości, czci i zaufaniu, jako przy Pasterzu przez Boga nam naznaczonym. Przyjmij także łaskawie zapewnienie, że w uczuciach tych wytrwamy, choćby niepowołani krytycy mieli się jak najwięcej starać o podkopanie naszego wiernego posłuszeństwa i miłości ku Waszej Arcybiskupiej Mości.“

Adres ten, zaopatrzony w 7.000 podpisów, nie mógł podobać się p. Tiedemannowi, który też na zgromadzeniu, odbytem 17. z. m. w Grudziądzu, nazwał ten akt „sztuczną robotą“, a za prawdziwy wyraz przekonań i uczuć katolików niemieckich uznał adres, który podpisało i na ręce jego przesłało 86-ciu rzekomych katolików, dziękujących mu za jego wystąpienie w sejmie. Na zgromadzeniu w Grudziądzu pozwolił sobie p. Tiedemann osobistych wycieczek przeciw ks. arcybiskupowi i ośmielił się twierdzić, iż rząd pruski wielki błąd popełnił, robiąc „Pana Stablewskiego“ arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, „człowieka, który w prymasowstwie polskiem widzi punkt ciężkości i na nowo rozbudził marzenia Polaków“.

Związek „dla rozwoju niemieckości“ inną jeszcze napaść urządził za pośrednictwem swoich organów na ks. arcypasterza, a to z następującego powodu. Przed niejakim czasem został zawarty między ks. arcybiskupem a Towarzystwem ubezpieczeń w Schwedt układ, mocą którego ks. arcybiskup przyrzekł dwa razy do roku w *Kościelnym Dzienniku Urzędowym* dla dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej polecić owo Towarzystwo wszystkim dozorom kościelnym, kapłanom i dzierżawcom gruntów kościelnych do zabezpieczeń nieruchomego majątku, kościołów, probostw, szpitali i innych instytucyi duchownych, Towarzystwo zaś zobowiązało się płacić za to bonifikacyi 10 prc. z dochodu *brutto* na cele dyecezyalne, a nadto powierzyć agencyę poznańską katolikowi, władającemu obydwoma językami krajowymi

Otóż prasa antypolska zadzwoniła na alarm, twierdząc, że powyższy układ ma na celu polską agitacyę, pokrzywdzenie niemieckich agentów asekuracyjnych na korzyść polskich i wezwała Towarzystwo w Schwedt do rozwiązania umowy pod grozą usunięcia się z niego wszystkich Niemców. Na odbytem niedawno walnem zebraniu pomienionego Towarzystwa podniesiono sprawę zawartego układu; rzecz cała jednak skończyła się na tem, że upoważniono dyrekcyę, aby poprosiła ks. arcybiskupa o bliższe określenie celów, na które prowizya, przyznana w układzie, ma być użyta.

— Szambelan Ojca św. ks. dr. Meszczyński zamianowany został kanonikiem katedry metropolitalnej poznańskiej w miejsce ś. p. ks. prałata Maryańskiego.

Ze Żmudzi piszą pod dniem 15-go z. m. do *Dziennika Poznańskiego:*

W ostatnim czasie gubernator Klingenberg polecił swoim podwładnym (t. zw. „sprawnikom“ i „prystawom“), żeby nie stronili od duchowieństwa katolickiego, jak to było zalecone jeszcze przed dwoma laty, przeciwnie żeby odwiedzali proboszczów i starali się utrzymywać z duchowieństwem bliskie, o ile można, stosunki. Bohater krożański boi się z jednej strony, żeby pomiędzy jego podwładnymi i duchowieństwem katolickiem nie zapanowała pewna zażyłość i, co zatem idzie, żeby nie przyszło do złagodzenia, chociażby w najmniejszej rzeczy, najeżonego najpomysłowszemi szykanami panującego systemu; skądinąd jakże się znowu pozbyć dobrowolnie dogodnego sposobu kontrolowania duchowieństwa nawet we własnym jego domu?

Dalej p. Klingenberg wszelkimi sposobami przeszkadza stawianiu krzyżów na Żmudzi. Wiadomo, że za wstawieniem się b. zarządzającego dyecezyą żmudzką, ks. biskupa Bereśniewicza, jeszcze za panowania Aleksandra II. dnia 1. grudnia 1878 r., wydanym był najwyższy ukaz, zadość czyniący pobożnemu zwyczajowi żmudzkiemu stawiania krzyżów, pod warunkiem, żeby na krzyżach nie kładziono polskich napisów. Najwyższy ten ukaz jest kamieniem obrazy dla administracyi naszego kraju. P. Klingenberg każe więc podwładnym przestrzegać, żeby nowe krzyże przynajmniej nie stawały przy drogach, bo to mogłoby zapewne razić oko „oficyalnych figur“, odbywających częste przejażdżki w interesie służbowym i dlatego krzyże, jako *malum necessarium*, mogą stać tylko o sześć sążni od drogi. A już tem bardziej nie wolno stawiać krzyżów żelaznych lub kamiennych, bo mogłyby one na czas dłuższy zachować katolicki charakter kraju, tymczasem zaś ukaz o stawianiu krzyżów może być cofnięty, a wtedy drewniane krzyże powoli zgniją.

Na mocy rozporządzenia tegoż Klingenberga podwładne mu urzędy zaczęły przeszkadzać praktykowanemu od niepamiętnych czasów zwyczajowi zbierania podczas nabożeństwa w samym kościele lub przy wyjściu z kościoła kopiejkowych datków na światło, utrzymanie porządku w kościele i t. p. Obecnie niektórzy księża zostali przedstawieni do kary za przyjmowanie tych „skarbonkowych“ składek.

Nareszcie z inicyatywy już samego wielkorządcy wileńskiego, Orżewskiego, spotkała w ostatnich czasach duchowieństwo katolickie dzika szykana ze strony zarządu pocztowego. Na czele tego zarządu w Petersburgu pozostaje p. Bezak, znany polakożerca, ongi wielkorządca kijowski. Obecnie na przedstawienie Orżewskiego p. Bezak wydał rozporządzenie, żeby zarząd pocztowy nie przyjmował bez opłaty od duchowieństwa katolickiego oficyalnej korespondencyi z łacińskimi napisami na pieczęciach kościelnych. Rozporządzenie to wydano najniespodziewaniej. Przez czas pewien ustała zupełnie korespondencya kościelna, albo szła, za opłatą, jak prywatna. Nareszcie konsystorz katolicki widział się zmuszonym w miesiącu lutym b. r. wydać rozporządzenie do duchowieństwa, zalecające zaopatrzyć się jak najprędzej w pieczęcie kościelne z napisami rosyjskimi dla korespondencyi oficyalnej, zatrzymując pieczęcie kościelne z łacińskimi napisami dla metryk i innych dokumentów kościelnych.

Rosya. Petersburg. Rosyjski organ cerkiewny *Dusze-paliesnoje Cztienje* umieścił przed niedawnym czasem pamflet, skierowany przeciw Stolicy Apostolskiej, z którego cytujemy następujący urywek:

„W obec najnowszych pretensyi Papieży (zapewne mowa tu o usiłowaniach ku zjednoczeniu wyznań) uważamy, że na czasie

jest, zwłaszcza w Wielkim poście, w dniach pokuty, zwrócić uwagę cerkwi prawosławnej na papieskie otaksowanie grzechów, a to podług ostatniego wydania tej taryfy w Paryżu u Julien de Saint-Acheul. Uważamy, że niepodobna bez obrazy skromności i przyzwoitości wyliczyć wszystkich grzechów, objętych tą taryfą, więc wymienimy tylko niektóre wraz z dokładnem ich otaksowaniem. I tak: Rozdział XVI. § 1. Kto skaleczy kleryka, otrzyma rozgrzeszenie za 63 liry 14 soldów. — § 3. Za skaleczenie opata, albo zwierzchnika jakiejbądź kościelnej instytucyi, trzeba dodać 6 lir. — § 4. Za skaleczenie biskupa zwiększa się powyższa kwota o 27 lir. — § 5. Człowiek świecki, który zabije także świeckiego człowieka, otrzyma zupełne rozgrzeszenie za 27 lir i 1 sold. — Rozdział XVII. § 5. Rozgrzeszenie morderstwa. popełnionego przez biskupa, księdza, zwierzchnika kościelnej instytucyi, albo rycerza zakonu Joannitów, kosztuje 179 lir 14 soldów. — § 10. Jeżeli jeden człowiek zamorduje wiele osób przy różnych okolicznościach, otrzyma rozgrzeszenie, gdy za każdy mord zapłaci 90 lir 11 soldów. — Rozdział XVIII. §. 3. Kto zawczasu chce mieć rozgrzeszenie wszelkich mordów, które w przyszłości może popełnić, musi zapłacić 168 lir 15 soldów. — Rozdział XXII. Za zabicie ojca, matki lub siostry trzeba dla otrzymania rozgrzeszenia zapłapić 17 lir, 14 soldów, 6 dinarów. — Rozdział XXIV. §. 1. Ojciec lub matka, jeśli zadusi swe dziecię, płaci za rozgrzeszenie 17 lir 14 soldów. — § 2. Ojciec i matka. jeśli za wspólną zgodą zadusili swe dziecię, płacą 26 lir 1 sold. — Rozdział XXVIII. Świętokradzca, złodziej, podpalacz, rabuś i wszyscy im podobni otrzymują rozgrzeszenie za 131 lir 6 soldów. — Rozdział XXVI. §. 18. Kogo biskup odłączył od Kościoła, ten może się okupić 26-ciu lirami. — § 19. Uwolnienie się od anatemy, rzuconej przez Papieża kosztuje 45 lir 9 soldów i 6 dinarów. I t. d. i t. d. Wszędzie tylko liry, soldy i dinary... Zaś o żalu za grzechy i o poprawie nie ma ani wzmianki!!!"

Naturalnie podchwyciły to odkrycie inne gazety rosyjskie aby z katolików drwić i szydzić. Uwagi te przybrały takie rozmiary, iż ks. Arcybiskup Szymon Kozłowski, Metropolita wszystkich katolików w Rosyi, ujrzał się zmuszonym do wystąpienia z listem otwartym, wyjaśniającym rzecz całą. List ten wydrukował *Nowoje Wremia* a brzmi on jak następuje:

„Redakcya *Duszepaliesnawo Cztienja* w swoim numerze marcowym „wobec najnowszych zamiarów Papieża" uważała za stosowne „w dniach wielkiego postu i skruchy" zwrócić uwagę wyznawców cerkwi prawosławnej na papieską taksę za grzechy, według ostatniego jej wydaniu w Paryżu *Julien de Saint Acheul*.

Z niespodziewanego tego odkrycia skorzystały zaraz swoim zwyczajem *Moskowskija Wiedomosti* i *Swiet* i nietylko zaraz o niem doniosły. jako o czemś ciekawem i poważnem, lecz uważały za stosowne zwrócić na nie uwagę rosyjskich zwolenników „papizmu", jako na jeden z wybitnych objawów mniemanego „dobrego ustroju" w Kościele rzymskim.

O ile wyznawcy cerkwi prawosławnej zwrócili uwagę w tych dniach wielkiego postu i skruchy na taksę papieską, podaną przez *Duszepaliesnoje Cztienje* i czy rosyjskim zwolennikom papizmu otworzyły się oczy na mniemany „dobry ustrój" Kościoła rzymskiego, nie wiem; wiadomo mi tylko, że przeciwnicy Kościoła rzymskiego chodzą obecnie z taksą papieską, jako z czemś nadzwyczajnie ważnem, katolicy zaś, oburzeni tem nędznem oszczerstwem, zapytują: kto i co jest *Julien de Saint-Acheul*, skąd wziął tę taksę, czy wymyślił ją sam. czy też w istocie było kiedyś takie nadużycie? Ani francuscy, ani niemieccy, ani włoscy katolicy o czemś podobnem nie słyszeli nigdy i dla tego na te pytania, nikt stanowczej odpowiedzi dać nie może.

Tymczasem zadanie jest bardzo łatwem do rozwiązania.

W miasteczku *Saint-Acheul*, w odległości dwóch wiorst od miasta Amiens, otworzyli Jezuici w drugim dziesiątku bieżącego stulecia kolegium i ciesząc się protekcyą przywróconej w tym czasie władzy królewskiej we Francyi, rozpoczęli uporczywą walkę przeciwko zasadom wielkiej francuskiej rewolucyi. Działalność ta oczywiście nie mogła się podobać dosyć licznym zwolennikom rewolucyi i zarazem wrogom zakonu Jezuitów, rozpoczęli więc wszelkimi środkami, głównie za pomocą satyry, ironii i oszczerstwa, podburzać opinią publiczną przeciwko kolegium w *Saint-Acheul*, przypisując tak nauczycielom, jak uczniom kolegium wygłaszanie najdzikszych nauk.

Skutek tej kampanii był taki, że Saint-Acheul stało się przysłowiowem, stało się synonimem ciemnoty i głupoty. Dosyć było powiedzieć: oto uczeń lub wychowanek z Saint-Acheul, aby w oczach zwolenników filozofii XVIII. wieku i rewolucyi określić i zarazem hańbą okryć człowieka. Do liczby broszur, pamfletów, artykułów i t. d., wymierzonych przeciwko kolegium, należy także pamflet, napisany przez ucznia kolegium Juliana pod tytułem: „Julien de Saint-Acheul, Taxes des parties casuelles de la boutique du Pape, redigees par Jean XXII. et publiées par Leon X.", na który w swojej naiwności powołuje się *Duszepaliesnoje Cztienje*, jako na dokument papieski.

Pamflet przeczytano natychmiast w Rzymie i na mocy postanowienia kongregacyi z d. 27. listopada 1820 r. wpisano go na *index librorum prohibitorum*.

Autor książki wiedział doskonale, że pisze kłamstwa i oszczerstwa, gdyż nauka Kościoła rzymskiego o akcie skruchy i o warunkach. koniecznych do otrzymania rozgrzeszenia, jest ogólnie znana i znajduje się w pierwszym lepszym katechizmie. Znał on także doskonale znaną sentencyą ojca filozofii XVIII. wieku: „Calomniez, il en restera toujours quelque chose". I oto z jego pamfletu w rzeczywistości coś pozostało. Po upływie lat 75 przedrukowują go w Rosyi. Petersburg, dnia 30. marca 1895. † Biskup *Szymon*".

Francya. W Bretanii, jedynej części Francyi, gdzie panuje wiara i religijność, założono niedawno „Oeuvre des marins de Terre-Neuve et d'Islande". Do archidyecezyi Rennes należy wielotysięczna ludność rybacka, która większą część roku przepędza na morzu a otrzymuje się przeważnie z połowu sztokfiszów. Miejscem zbornem jest St. Malo, a połów odbywa się na wielkiej przestrzeni, sięgającej do Nowej Fundlandyi i Islandyi. Ludzie ci przez ośm miesięcy w roku narażeni są ciągle na niebezpieczeństwa na pełnym Oceanie. Jakkolwiek wszyscy dobrzy chrześcianie, w słabości i w chwili śmierci nie mieli pomocy, nie mogli zaspokoić swych duchowych potrzeb. Teraz z tą kolonią rybacką płynie parowiec. W chwili, gdy rozpoczyna się połów, staje na kotwicy wśród flotylli, złożonej z około 2.000 statków, które trudnią się połowem. Parowiec służy za szpital, kościół, mieszkanie księdza, lekarza i dozorców chorych. Ma on wszystko, czego potrzeba, aby dopomóc duszy i ciału rybaków. Mały statek awizacyjny krąży wśród flotylli, przywozi chorych do szpitala lub wiezie do nich lekarza. Wywieszenie białej flagi na statku rybackim oznacza, że tam z powodu nagłej słabości lub nieszczęśliwego przypadku potrzeba pomocy. Natychmiast więc statek awizacyjny spieszy tam z pomocą, od której nie wyłącza się nikogo. Stosowną kontrolę, opartą na podstawach religijno-moralnych, pełnią kapitanowie i dowódcy statków. Rybacy w ogóle przygotowują się poważnie do podróży. W mieście portowem Saint-Servan corocznie 400 do 500 rybaków odbywa przez pięć dni ćwiczenia duchowne pod przewodnictwem OO Lazarystów (Missyonarzy). Następnie odnawiają śluby, złożone przy chrzcie św., zaprzysięgają wierność Zbawicielowi i ewangelii św. i z całą ufnością oddają się Matce Boskiej, Gwieździe Morza. Powróciwszy w listopadzie z wyprawy powtarzają te ćwiczenia duchowne, aby złożyć dzięki za doznaną opiekę a pomodlić się za zmarłych towarzyszów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony *usu R. et M.* ks. dr. W. Galant, profesor św. Teologii.

Zamianowany: ks. J. Skowron, koop. w Jasieniu administratorem w Tyrawie wołoskiej.

Przeniesiony jako koop. ks. K. Gessing z Tyrawy wołoskiej do Lutczy.

Aplikowany w charakterze koop. ks. St. Bandasiewicz, deficyent czasowy do Jasienia.

Umarł dnia 19. kwietnia ks. Jan Kiślewicz, jubilat, proboszcz w Tyrawie wołoskiej, urodzony w r. 1814 ord. 1842 R. i. p.

Konkurs na probostwo w Tyrawie wołoskiej ogłoszony do 15. czerwca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Aleksander Wolski z Mszany dolnej do Trzciany, ks. Jan Pałka z Lubziny do Mszany dolnej.

Zmarł w Tropiu jako deficyent były proboszcz tej parafii ks. Andrzej Solarczyk, jubilat, w 86. roku życia, w 55. kapłaństwa.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: *Szambelanami honor.* J. Św. ks. Jan Temple, dziekan bialski i prob. w Hałcnowie; ks. Romuald Szwarc, dziekan bolechowicki i prob. w Ruszczy.

Dziekanem niepołomickim ks. Wojciech Szczurkowski, proboszcz w Bodzanowie, w miejsce ks. kanonika Ant. Wróbla, który został na własną prośbę od obowiązków dziekana uwolniony.

Poddziekanim ks. Jan Krupiński, proboszcz w Niegowici.

Notaryuszem ks. Michał Kolor, prob. w Gdowie.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Głogoczowie otrzymał ks. Jan Ralski, admin. w Grojcu.

Wizytacyę kanoniczną dekanatu bolechowickiego odbędzie Najprzew. Książę-Biskup w następującym porządku w Mogile 17, w Pleszowie 18, w Ruszczy 19 i 20, w Górze kość. 21, w Czulicach 22, w Raciborowicach 23 i 24, w Zielonkach 25 i 26, w Giebułtowie 27, w Modlnicy 28 a w Bolechowicach 29 i 30 maja.

Rekolekcye ludowe odbywać się będą w parafiach dekanatu żywieckiego: pod przewodnictwem OO. Jezuitów w Wilkowicach od 18 do 26 maja, w Łodygowicach od 1 do 15 czerwca, w Mikuszowicach od 22 do 30 czerwca. Pod przewodnictwem OO. Redemptorystów: w Cięcinie od 22 do 31 maja, w Milówce od 1 do 14 czewca, w Żywcu od 15 do 29 czerwca. Pod przewodnictwem OO. Franciszkanów: w Szczyrku od 19 do 26 maja, w Lipowej od 1 do 9 czerwca, w Radziechowach od 16 do 23 czerwca. Pod przewodnictwem księży Misyonarzy: w Gilowicach od 19 do 27 maja, w Rychwałdzie od 29 maja do 11 czerwca, w Jeleśni od 13 do 29 czerwca i w Rajczy od 21 lipca do 7 sierpnia b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.